Nr. 293. We Lwowie Wtorek dnia 24. Października 1871. Rok I.

Wychodzi codziennie.

Przedpłata wynosi: we LWOWIE rocznie 14 zł. — półrocznie 7 zł. — kwartalnie 3 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 25 ct.

Z przesyłką pocztową w PAŃSTWIE AUSTRJACKIEM: rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct.

Przesyłką pocztową ZA GRANICĘ: do Prus i do Rzeszy Niemieckiej 7 zł. (4 talary) — do Szwecji i Danii 10 zł. 40 ct. (6 talarów) — do Francji, Belgii i Anglii 8 zł. 80 ct. (18 franków) — do Szwajcarji 7 zł. (16 franków) — do Włoch 10 zł. 40 ct. (22 franków) — do Turcji i do Księstw Naddunajskich 7 zł. (16 franków) kwartalnie.

Numer pojedynczy kosztuje 6 cnt.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: we Lwowie Biuro Administracji Dziennika Polskiego przy placu Halickim w domu Ladyńskich pod l. 1. W PARYŻU na całą Francję i Anglię jedynie p. Zaćkowski. W WIEDNIU: p. A. Oppelik, Wollzeile Nr. 22, pp. Haasenstein & Vogler. W BERLINIE p. Rudolf Mosse.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stemplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.

Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franco do Administracji „Dziennika Polskiego“. — Listy reklamacyjne niepieczętowane nie podlegają opłacie.

Manuskryptów redakcja nie zwraca

Od Wydawnictwa.

Przedpłata na *Dziennik Polski* wynosi:

na prowincji **z przesyłką pocztową:**

na pół czwarta miesiąca t. j. od 16. września do końca grudnia b. r. 5 złr. 25 ct.

kwartalnie . . . 4 „ 50 „

miesięcznie . . . 1 „ 50 „

we Lwowie **bez przesyłki pocztowej:**

kwartalnie . . . 3 złr. 50 ct.

miesięcznie . . . 1 „ 25 „

Przedpłatę przyjmuje się

od każdego dnia.

Lwów, 23. października.

Pisma ministerjalne wiedeńskie usiłują wykazać, że chociażby polityka czeska stanowczo wzięła górę w Austrji, to jeszcze zawsze obecne dobre stosunki tej ostatniej z Niemcami pozostałyby nietknięte. Rozgłoszono dalej, że Rieger pracuje nad memorjałem, w którym chce przestraszyć dwór pruski wróżbą, iż Austrja, gdyby się nie dostała pod hegemonią Czechów, mogłaby kiedyś w paroksyzmie niemieckiej polityki pokusić się o wznowienie swojej przewagi w Niemczech. Z tego wszystkiego ma wynikać, że rząd pruski nie będzie miał i nie może mieć nic przeciw „akcji ugodowej“ hr. Hohenwarta. Smutna to rzecz, iż mocarstwu, liczącemu 36 milionów ludności każą się oglądać na sąsiadów w kwestjach tyczących się wewnętrznego przeobrażenia — a charakterystycznem jest obok tego, iż właśnie Czesi odwołują się dziś do interesów prusko-niemieckich w swoim sporze z Niemcami austrjackimi.

Rozumowanie pana Riegera ma swoją stronę nader trafną. Wprawdzie nie z obawy przed możliwem w przyszłości dążeniem Austrji do hegemonii w Niemczech, ale z innych pobudek Prusy mogą pragnąć, aby Austrja przez fałszywą wewnętrzną politykę popchnęła swoich Niemców do opozycji, którąby — z początku zwrócona tylko przeciw systemowi rządów, w końcu mogła się zwrócić przeciw państwu i podstawom jego bytu. Dla tego też może nie bez wewnętrznego zadowolenia przyjętoby to w Berlinie, gdyby rząd przedlitawski dawał jak najczęściej sposobność do manifestacyj podobnych, jak te, które wydarzyły się tego roku w sejmie dolno-austrjackim.

Z drugiej strony atoli należy uwzględnić, że roztropna polityka dla dalszych celów nie poświęca bliższych, a polityka pruska, której ze stanowiska moralnego tak wiele zarzucić można, pod względem roztropności jest niezawodnie pierwszą w Europie. Można tedy przypuścić, iż dwór pruski w obecnej chwili zamiast tak odległych kombinacyj, tj. zamiast możliwego wznowienia austrjackich nurtowań w Niemczech, lub też zamiast następstw, któreby wyniknąć mogły z doprowadzonej do ostatecznego kresu opozycji Niemców austrjackich przeciw hegemonii czeskiej, brać będzie w rachubę w pierwszej linii bezpośrednie względy, które go spowodowały do przyjaznego zbliżenia się ku Austrji.

Względy te są prawie namacalne: Prusy w przezorności swojej przewidywały, że jak niegdyś przeciw Frydrykowi Wielkiemu, tak tem bardziej dziś przeciw ich świeżo zdobytej przewadze mogłaby się rychło utworzyć liga kontynentalna, obejmująca Francję, Austrję i Moskwę. Ażeby rozbić taką ligę w samym zawiązku, skorzystały one z różnicy interesów, zachodzącej między Austrją i Moskwą, i zawarły przyjaźń z Austrją, jako ze stroną może nie słabszą, ale na każdy wypadek — mniej śmiałą, a tem samem bardziej potrzebującą ich przyjaźni. Gdyby atoli dziś, wskutek zmian wewnętrznych w Austrji, wzięła w Wiedniu górę polityka, szukająca przyjaźni moskiewskiej, ów zawiązek przymierza austrjacko-niemieckiego byłby tem samem stłumiony — i oto jest powód, dla którego Prusy na żaden sposób z zadowoleniem na świtającą w Pradze jutrzenkę czeskich rządów w Austrji patrzeć nie mogą.

Gazeta urzędowa *Wiener Zeitung* zawiera trzy mianowania z dnia 16. października: 1) zwyczajnego profesora matematyki na akademii technicznej we Lwowie, Wawrzyńca Żmurkę, zwyczajnym profesorem tegoż przedmiotu na wszechnicy lwowskiej; 2) prywatnego docenta, Ksawerego Liske, nadzwyczajnym profesorem historji powszechnej na wszechnicy lwowskiej, i 3) profesora gimnazjalnego w Krakowie, dr. Eugeniusza Janote, nadzwyczajnym profesorem języka i literatury niemieckiej na wszechnicy krakowskiej.

Ziemie Polskie.

Z Płocka piszą do *Gazety Polskiej*:

Zabytkiem dawnych astrologicznych nauk, jest pozostałe dotąd jeszcze u nas przysłowie: „rycerz z pod ciemnej gwiazdy — urodzony pod ciemną gwiazdą“ itd., z którego jak i z całej astrologii słusznie się śmieje postępowy nasz wiek XIX. Mimo tego jednak przysłowie to w znaczeniu jakiegoś fatum ciężącego nad pojedynczymi ludźmi lub miastami i dziś jeszcze da się zastosować. Jednem z takich miast istniejących pod ciemną gwiazdą, jest bez wątpienia starożytny nasz Płock. Wszystko nad czem inne miasta pracują, co gdzieindziej uważane jest za stosowne, tutaj za najniewłaściwsze uznają — i przeciwnie, to co gdzieindziej jest uważane za najniestosowniejsze, tu nieraz za najwłaściwsze uchodzi. Lecz przejdźmy do szczegółów.

Komunikacja jest bezspornie uznaną jako najważniejszy czynnik rozwoju każdego miasta; od niej bowiem zależy nietylko podniesienie handlu i przemysłu, a z nim dobrobytu mieszkańców, ale co ważniejsza, podniesienie oświaty, a z nią umoralnienie społeczności. Otóż ten tak ważny sposób podniesienia miasta u nas nietylko że się nie ulepsza, ale owszem z biegiem okoliczności, i co dziwniejsza przez brak przedsiębiorców upada. Przed kilku laty, Płock miał przynajmniej w letnich miesiącach najlepszą i stosunkowo najtańszą komunikację z Warszawą i Włocławkiem przez statek parowy, który regularnie codziennie chodził do Warszawy, a do Włocławka były nawet przez pewien czas urządzone statki spacerowe w ten sposób, że można było rano o god. 4. wyjechawszy z Płocka, być na 8mą w Włocławku i tam zabawiwszy cały dzień, w nocy powrócić do Płocka. Ale z postępem czasu znikły najprzód statki spacerowe do Włocławka, a nastepnie zupełnie tam chodzić przestały; potem i do Warszawy chodziły statki już tylko co drugi dzień, a obecnie straszą nas, że w przyszłym roku statki osobowe wcale już kursować nie będą. Tym więc sposobem najlepsza komunikacja z dwoma najważniejszemi dla nas punktami, stopniowo malała, aż wreszcie zejść ma do zera. Po odjęciu nam podróży wodą, pozostała nam tylko podróż lądem. Próbujmy więc nim dostać się do Warszawy lub Włocławka.

Droga żelazna to główna arterja cywilizacji, to najszybszy, najtańszy i najwygodniejszy sposób komunikacji. Błogosławione miasto, które szczęśliwa gwiazda umieściła przy kolei; ale Płock pod ciemną urodził się gwiazdą. Dla tego nie jest obecnie przy kolei, ani nie ma nawet najsłabszego promyka nadziei, aby w niedalekiej przynajmniej przyszłości mógł ją posiadać. Nie będąc ani punktem strategicznym, ani wielkiej doniosłości punktem handlowym, będąc przytem przedzielony od kolei przestrzenią sześciu mil, i co ważniejsza: Wisłą, na której wystawienie stałego mostu odstrasza najzuchwalsze nawet marzenia przemysłowców — Płock w logicznym porządku rzeczy nie powinien nawet tak rychło spodziewać się kolei. Trzeba się więc starać, aby się w najłatwiejszy sposób do nas można dostać.

Nic dziwnego, że przy złej komunikacji ruch umysłowy na równi z nią, to jest wstecznym rozwija się sposobem. Przed kilkoma laty mieliśmy dwie nie źle zaopatrzone księgarnie, wypożyczające też książki do czytania; lecz z postępem czasu jedna z nich na galopujące kieszeniowe zmarła suchoty. Pozostała więc tylko jedna, a korzystając z monopolu, bajeczne sumy na książki nakłada. Za to, co w Warszawie kosztuje 12, u nas 25 się płaci. A jakkolwiek trzeba przyznać panu Kempnerowi, iż pragnie nam dogodzić, sprowadzając dzieła nawet tak głęboko naukowe, jak Barbara Ubryk, Izabella, Inkwizycja itd. jednak pragnęlibyśmy, aby on sam, a szczególniej jego subjekci byli dla nas nieco względniejsi, gdyż dotąd zdaje im się, iż wielką robią nam łaskę, że raczą miłościwie obdzierać nas ze skóry. Z drugiej jednak strony przyznać musimy naszemu księgarzowi wielką przedsiębiorczość i rzutność w interesach; niemniej i za to godzien jest naszego uznania, że własny nakład ofiarował na rzecz tak u nas ryzykowną, jak wydawanie *miejscowej Gazety*.

Posiadanie własnego piśmiennego organu, jest jednem z tych pięknych marzeń, jakim się oddają mieszkańcy Płocka w chwilach wypoczynku. Rozmaite przeszkody, których usunięcie nie od nas zawisło, utrudniają dotąd urzeczywistnienie tego marzenia; nie traćmy jednak nadziei, że go się doczekamy prędzej niż kolei — zawsze jednak nie w prędkiej przyszłości.

Potrzeba osobnego organu dla Płocka i gubernii Płockiej tak jest dotykalną, że jej nawet dowodzić nie trzeba. Dziś szczególniej gdy rządy gubernialne znacznie większe uzyskały atrybucje, a ztąd liczba i doniosłość ich rozporządzeń bardzo wzrasta, byłoby rzeczą arcy-pożądaną, ażeby takowe dla wygody mieszkańców umieszczone były w miejscowym organie, któryby przytem mógł zawrzeć streszczenie wiadomości politycznych, miejscową kronikę, ogłoszenia i dla okrasy choćby najsubtelniejszy feljeton. Swietne (!) powodzenie *Gazety Kieleckiej*, *Kaliszanina* i *Kurjera Lubelskiego*, powinnoby do tego zachęcić, a jakkolwiek *Wisła* nie chciała płynąć przez Radom, co było zresztą rzeczą dosyć naturalną, to równie byłoby naturalnem, by taż sama *Wisła* równie głębokie (!) jak jej imienniczka pod Płockiem, świetnej pomyślności wyrobiła sobie u nas koryto. Lecz dajmy pokój marzeniom!

Z ruchu naukowego to tylko dodać muszę, że Płock pism perjodycznych poważnych stosunkowo do liczby tak zwanej inteligencji, bardzo mało prenumeruje. I tak: *Revue des deux mondes* ma tylko 2 egzemplarze, a *Bibliotekę Warszawską* zaledwie gdzieniegdzie dojrzeć można. Ale zato *Tygodnik romansów* świetne ma powodzenie. A więc i pod tym względem warto, by jaśniejsza niż dotąd zajaśniała nam gwiazda.

Naturalnym skutkiem braku komunikacji jest wielki zastój handlowy u nas. Jak zwykle po miastach naszych, handel w Płocku spoczywa prawie wyłącznie w ręku przedsiębierczych Izraela dzieci.

Kilku ludzi dobrej woli pragnąc temu zapobiedz, zapatrując się na inne stowarzyszenia spożywcze, założyło i u nas podobne pod piękną nazwą „Zgoda.“ Lecz nie darmo Płock pod ciemną rodził się gwiazdą: w stowarzyszeniu spożywczem wkrótce było wszystko prawie prócz pożywienia, a Zgoda stała się źródłem niezgody. Sklep zaopatrzony we wszystko, począwszy od perkalików a skończywszy na żelazie sztabowem; nic dziwnego, że nie mógł wytrzymać konkurencji z zasobnym Domem niegdyś Zleceń Rolników Nadwiślańskich i z innymi zamożnemi sklepami żydowskimi. Dziś jednak, gdy dawny niepraktyczny zarząd zmieniony został, a nowy jakkolwiek złożony z ludzi również nie fachowych, jednakże posiadających wiele dobrej woli i roztropności w prowadzeniu interesów, w krótkiem swem istnieniu wiele już dobrego zrobił, możemy być pewni iż Zgoda wstąpiwszy na właściwą drogę stowarzyszenia li-tylko spożywczego, pięknie nadal rozwijać się będzie. Potrzeba by tylko, żeby mieszkańcy Płocka zrozumiawszy dokładnie swój własny interes, dali votum zaufania obecnemu Zarządowi licznem wpisywaniem się do Zgody, coby wpłynęło na powiększenie kapitału zakładowego i umożebniło powstanie kasy zaliczkowej, zarówno pożądanej jak i niezbędnej. Potrzeba, aby obywatele wiejscy, zaniechawszy tradycjonalnego zwyczaju brania na kredyt, podali bratnią dłoń zgody naszej Zgodzie, a przez to i ją wspomogli i siebie od znacznych strat, na jakie ich naraża faktorstwo żydów, zwolnili.

Niewolnicy paryscy

przez

EMILA GABORIAU.

(Ciąg dalszy.)

Znajdował się przed trzypiętrowym domem bardzo obszernym, z dziedzińcem zprzodu i otoczonym płotem z desek na pół przegniłych.

Dom był odosobiony, miejscowość ponura. Można było wątpić czy dom ten jest zamieszkały, albo czy nie palił się kiedyś.

Stary pisarz, po minucie namysłu, przeszedł podwórze, gdzie pasła się koza przywiązana do tyczki — i śmiało wszedł do domu.

Wnętrze odpowiadało powierzchowności.

Na dole znajdowały się tylko dwa pokoje.

W jednym rozrzucono słomę na ziemi w dość znacznej ilości, a na niej leżały kawałki rozmaitych grubych tkanin i szmaty kołder.

Drugi pokój przerobiono na kuchnię i ustawiono w nim stół, to jest przymocowano dwie deski do dwóch kozłów.

Przed piecem tej kuchni, szkaradna megera, o cerze zaognionej od wódki, oku błyszczącem złośliwością i w brudnej chustce na głowie, uzbrojona długą drewnianą warząchwią pilnowała ogromnego kotła, gdzie warzyły się ingredjencje nie do opisania.

W zagłębieniu koło pieca, na łóżku wysłanem materacem z morskiej trawy, wił się i drżał od zimna chłopiec dziesięcioletni.

Blada jak wosk twarz jego szczególnie odbijała od brudnej poduszki; ręce miał strasznie wychudłe, a gorączka nadawała jego wielkim czarnym oczom połysk złowróżby.

Chwilami ból wyrywał mu z piersi jęk głośniejszy, ale natychmiast stara kobieta odwracała się i groziła mu warząchwią, mówiąc:

— Będziesz ty milczeć, szkaradny mazgaju!

— Ach! boli mnie, wołał nieszczęśliwy chłopak włoskim akcentem, bardzo boli!...

— Trzeba było pracować, niegodziwy próżniaku, odpowiadała stara. Gdybyś przyniósł dobry zarobek niebyłbyś bity; a gdybyś nie był bity, to nie leżałbyś tu!...

— Ach! boli mnie! zimno mi!... chciałbym powrócić do kraju, do mamy!...

Chociaż stary pisarz od komornika bardzo był zahartowany pod względem czułości; gdyż nieraz musiał działać z urzędu wśród najokropniejszej nędzy, scena ta jednak była tak rozdzierająca, że dobry Tantaine wzruszył się.

Kilkakrotnie kaszlnął umyślnie, by oznajmić o swej obecności.

Nakoniec megera odwróciła się, mrucząc jak buldog, obawiający się by mu nie wyrwano kości.

— Czego pan chcesz? zapytała głosem zachrypłym od wódki.

— Gdzie jest pan?

— Nie masz go.

— A czy przyjdzie tu?

— Ba!... to zależy. Wprawdzie to jego dzień, ale nie bardzo się pilnuje. Zresztą zgłoś się pan do pana Poluche?

— Któż to jest pan Poluche?

Obrzydliwa stara skrzywiła się pogardliwie. Zdziwiło ją, że ten, o którym mówiła, tak mało był znany.

— Profesor, odpowiedziała.

— Gdzież on jest?

— Eh!... na górze, w konserwatorjum.

I żywo odwróciwszy się, gdyż kocioł kipiał, dodała:

— Dość już tych zapytań. Nie jesteś pan policjantem, by mu odpowiadać. Zrób mi więc tę przyjemność i wynieś się.

Taka nagła odprawa, zdawało się, że bynajmniej nie obraziła starego pisarza.

Spojrzał na schody, którym brakło poręczy i stopni w kilku miejscach. A były tak spadziste i niepewne, że akrobata zażądałby chwili namysłu nimby odważył się iść po nich.

Ale ojciec Tantaine jest odważny. Stąpił ostrożnie, trzymając się jak można najbliżej ściany.

W miarę jak się podnosił, poczęły go dochodzić coraz wyraźniej szczególne dźwięki, które już zwróciły uwagę jego na dziedzińcu. Były to dźwięki ostre, piskliwe, płaczliwe.

Rzekłbyś, że to koncert pił ostrzonych pilnikiem, z akompanjamentem miauczenia kotów.

Chwilami straszliwa ta kakofonia ustawała.

Wtedy słychać było głos poważny, klnący, potem suchy szelest, potem krzyki bolu.

Muzyka ta mogła obrazić słuch ojca Tantaine; ale go nie dziwiła.

Stanąwszy na pierwszem piętrze, znalazł się przed lichemi drzwiami, wiszącemi na jednym zawiasie.

Drzwi te prowadziły do tego, co megera nazywała konserwatorjum.

Była to ogromna sala, utworzona ze wszystkich pokojów pierwszego piętra. Ściany przedziałowe zwalono niezręczną ręką, i ślady ich były widoczne od sufitu do samego dołu.

Pięć okien, w których wszystkich razem nie było całych trzech szyb, oświetlało konserwatorjum.

Czy była tam posadzka, czy podłoga, tego niktby nie odgadł, z powodu niezmiernie grubej warstwy śmiecia i wszelkiego brudu.

Wybielone wapnem ściany szkaradnie były poplamione, okryte napisami i obrzydliwemi rysunkami węglem.

Do ostrego zapachu sąsiednich garbarni, łączyły się szczególne wyziewy, co wszystko razem wytwarzało woń najobrzydliwszą.

Sprzętów nie było żadnych oprócz kulawego krzesła, a na nim pręta.

Ojciec Tantaine wiele widział i wiele zapamiętał od czasu, jak się przesuwa po wszystkich brudnych zakątkach Paryża, jak węgorz w mule.

Zatrzymał się jednak na progu konserwatorjum, milczący i nieruchomy, zadowolony prawie, że go nie dostrzeżono, tak się zdumiał.

Koło stołu do ściany przypartego siedziało około dwudziestu chłopców od siedmiu do dwunastu lat, w szkaradnych łachmanach i odrażająco brudnych.

Łachmany, które ich okrywały, nie były przykrojone według ich wzrostu. Drzeli oni od zimna w paltotach zwieszających się do ziemi, lub spodniach, których pas dochodził aż pod brodę. Bielizny — żadnej.

Jedni trzymali w ręku skrzypce, drudzy stali przy harfach, wyższych niż oni sami. Na gryfach skrzypcowych Tantaine dostrzegł kreski kredą zrobione.

Na środku sali stał mężczyzna trzydziestoletni, słuszny i cienki jak świeca, bardzo brzydki, o twarzy wyżółkłej, nosie przypłaszczonym. Długie czarne włosy spadały mu na ramiona.

Surdut, wątpliwego zielono-oliwkowego koloru, wisiał mu na chudym grzbiecie, jak żagiel na maszcie, gdy nie ma wiatru.

Jak chłopcy tak i on, uzbrojony był w skrzypce, które trzymał nie pod podbródkiem, ale opierał sobie o bok.

Widocznie musiał to być Poluche, profesor — i właśnie odbywał lekcję.

— Uwaga!.. wołał; każdy powtórzy z kolei. No, Ascanio, przygrywka do „Zamku Małgorzaty...“ a pilnuj taktu.

I począł śpiewać i grać, podczas, gdy chłopak rozpaczliwie rzępolił i powtarzał głosem ochrypłym i nosowym wieśniaków piemonckich:

„Ach mój Boże! ach mój Boże! jakże piękny

„Zamek...

— Łotrze!.. przerwał Poluche, urwisie!.. Czyż nie powtarzałem ci tysiąc razy, że przy wyrazie „zamek“ trzeba przycisnąć palcem czwartą kreskę i pociągnąć smyczkiem! Zaczynaj z początku!

Chłopak zaczął:

„Ach, mój Boże!... ach, mój Boże!... jakże...

— Stój!... krzyknął profesor straszliwym głosem, stój!... koźle uparty!... Czy umyślnie to robisz!... Zaczynaj znowu, a jeżeli nie powtórzysz całej przygrawki bez najmniejszego błędu — to pamiętaj! No! palce na pierwszą kreskę!...

„Ach, mój Boże!...

Niestety! Ascanio znowu omylił się.

Profesor z powagą wziął pręt leżący na krześle i z zimną krwią, nie okazując żadnego gniewu, pięć czy sześć razy uderzył nim po nogach biedaka, który począł wyć żałośnie.

— Naucz się na drugi raz, powiedział Poluche, jak trzeba uważać gdy co mówię. Jak przestaniesz beczyć, zaczniemy znowu. A jeżeli znowu tak źle pójdzie, to wiesz: nie dostaniesz wieczerzy; zapowiadam ci to. No, zamiast beczeć jak osioł, nastaw uszy i oczy, a uważaj na innych. Teraz ty, Giuseppe.

Chociaż młodszy o dwa lub trzy lata od Ascania, Giuseppe lepiej grał na skrzypcach i bez omyłki powtórzył całą przygrawkę

„Ach mój Boże! ach mój Boże! jakże piękny

„Zamek Małgorza... a... aty!...

— Nieźle, powiedział Poluche, sam pociągając smyczkiem po strunach, wcale nieźle! Jeszcze dwa, trzy dni dobrej woli — a wyjdziesz. Co? kontent będziesz gdy wyjdziesz!...

— O! kontent, panie! odpowiedział chłopak zachwycony, ja także przyniosę pieniądze. (C.d.n.)

Sprawy zagraniczne.

△ **Bukareszt**, 16. października (*Korespondencja Dziennika Polskiego*). Od wczoraj obiega po mieście pogłoska o jakimś nieudanym zamachu na spokój snu, a może nawet na życie i koronę ks. Karola.

W nocy z 12. na 13. b. m. miało się kilku zamaskowanych indywiduów dostać przez ogród w podwórze letniej, książęcej rezydencji w Kotroczenach (3 kwandranse drogi od miasta), jak powiadają, z zamiarem rozbrojenia warty i dostania się do wnętrza zamku.

Żołnierz stojący na warcie, nie odebrawszy odpowiedzi na swoje trzykrotne „cine" (kto tam), dobył szybko ładunku, nabił iglicówkę i strzelił w stronę zbliżających się kroków. Po strzale dało się słyszeć jęknięcie „aolo" (ojojej) poczem umknęli napastnicy w stronę parku. Wszelkie poszukiwania policji i domowników okazały się na razie bezskuteczne; w dzień atoli spostrzeżono ślady krwi na chodnikach; bliższych jednak wskazówek i szczegółów mogących posłużyć do zorjentowania się w znaczeniu i doniosłości nieudanego atentatu, dotąd nie wykryto.

Dwór a szczególnie księżna (jak wiadomo w poważnym stanie) i matka jej ks. Wied, mają być tym wypadkiem mocno przerażone. Dzienniki nie wspomniały dotąd o tem; milczy także i urzędowy *Monitorul*; nie biorąc więc na siebie odpowiedzialności refero relata i dodaję, że powyższe informacje mam od jednego z oficerów, który zawiadomił mnie zarazem, że całemu garnizonowi wydano z arsenału ostre naboje, i że odtąd warty, a szczególnie pałacowe będą miały broń nabitą.

Co do mnie, nie wierzę w tej chwili w żadne sprzysiężenia, zamachy, wogóle w żadne rekapitulacje ostatniej rumuńskiej rewolucji pałacowej; przypuszczam raczej, że żołnierzowi przewidziała się może liczba mnoga w miejsce jednego, albo awanturnika, albo po prostu złodzieja.

Rumuni niepotrzebują zaprawdę uciekać się dziś do środków z r. 1866; nie trudno bowiem przewidzieć i bez pomocy wysokiej polityki, że jeśli nie dnie, to lata panowania ks. Karola i jego dynastji, są już policzone. Mniej łatwo byłoby oznaczyć, co potem stanie się z tym krajem, i jakiemu Parysowi przypadnie to jabłko Wenery?

Organ „czerwonych" *Rumanul*, niepokojący się zawsze jeszcze zjazdem w Gasteinie i Salzburgu, wymyśla z jednej strony na przewrotność dyplomacji niemieckiej, z drugiej zaś bije na politykę austro-węgierską, wmawiając w p. Bensta, że tenże upoważniony i posiłkowany przez Bismarka, myśli na serjo o inaugurowaniu przypadającej na Austrję, tytułem samego już nazwiska, misji jej na Wschodzie.

Jakoż okazał się równocześnie w włoskim dzienniku *Italia* (podobno inspirowanym) artykuł przypominający Austrji to rzekome jej posłannictwo na Wschodzie. Bawiący w Rzymie Rumun, p. Nikulesku, dojrzawszy w wspomnianym artykule zamach, a raczej moralne poparcie ukutego zamachu na osiadłych wzdłuż Dunaju potomków Trajana (?) zaprotestował w wyżuazwanym dzienniku przeciw bratobójczym jego tendencjom; *Romanul* zaś zmartwiony wielce niewdzięcznością, lub może tylko nieświadomością łacińskich swych pobratymców, zaręcza, że 10 milionów (?) Rumunów staną zaporą pseudo-cywilizatorskim falom Austro-Hungarji, gdyby takowe wylewem w stronę Wschodu naprawdę zagroziły. Każdy tego rodzaju piórowy popis p. Rosettego, kończy się formułką: „Baczność Rumuni! Górą łacińska rasa!" — Tak baczność; — trudno jednakże ocknąć się i być czujnym tym, których dobrowolnie a tak chętnie usypiać się dawali; zresztą cóż po haśle, kiedy z własnej a ciężkiej winy nie ma siły, którąby w obronie tegoż stanąć chciała?

Z dwojga złego wybierając mniejsze, kto wie, czy nie byłoby bardziej korzystnem dla dzisiejszej wolnej a ubezwładnionej Rumunji, złączenie wszystkich Rumunów pod jakąkolwiekbądź już, byle nie dyplomatyczną formą rządu (o Moskwie wiec nie może tu być mowy) zawisłą od Austro-Węgier, wprowadzającą w kilkumilionowy jednolity naród naukę, pracę, ład i porządek, jak obecne samobójcze doświadczenia we własnem ciele?

Wiedeńscy polityce i ich tutejsi reprezentanci mogli byli, choćby tylko od r. 1866 zdziałać wiele w tym kierunku, a nawet zjednać dlań niemały zastęp tutejszych mężów stanu i przewódców narodu *par excellence*; cóż kiedy pierwszym i drugim chodziło raczej o byle jakie stosunki to z Prusami, to z Moskwą i o wysługiwanie się im, niż o rzeczywisty interes własnego państwa. W polityce, jak w gospodarstwie dobry jest ugor w porę, niepodobna jednakże spodziewać się obfitego plonu i to od razu z pola, pozostawionego odłogiem od czasów niepamiętnych.

Od kilku dni panuje tu niezapamiętane od dawna o tej porze zimno. Góry pokryte śniegiem, w dolinach wichry, mgły, deszcze, a nawet grady; słowem zupełne przeistoczenie klimatu. Rzekłbyś, że to już głucha jesień, ba nawet początek zimy, a to dopiero październik, najpiękniejszy zwykle jesienny miesiąc w tym kraju. Odpowiednio do swego otoczenia i człowiek bardziej jakoś ponury, posępny, martwy. Troska osiada na twarzy ciężkim smutkiem; smutek odźwierciedla cięższe jeszcze nieszczęście, — ostatnie zda się wyglądać ratunku anioła — śmierci; bo też martwiejemy na prawdę po zmarnotrawionej wiośnie i lecie przeszalanem; a tu pokutna jesień i zima tak długa! tak ciężka!

Agence Havas donosi, iż po wymianie ratyfikacji umowy z Niemcami, co się odbyło 20. października, wojska niemieckie opuszczą 6 departamentów ostatecznie w dniu 4. listopada.

Rząd francuski przygotowuje na przyszłą sesję Zgromadzenia narodowego projekt do prawa o amnestji, na mocy którego około dziesięciu tysięcy mniej obciążonych więźniów zostałoby wypuszczonych na wolność.

Nowy francuski minister spraw wewnętrznych, Kazimierz Périer, zamierza, jak utrzymują, przeprowadzić gruntowną purifikację pomiędzy urzędnikami administracyjnymi, i już nawet rozpoczął ową herkulesową robotę oczyszczenia augiaszowych stajni swego ministerstwa. Aby jednak zabezpieczyć się od wszelkiego rodzaju protektorów i protegowanych, minister pracuje nad tem sam i w największej tajemnicy. Prasa republikańska ma nadzieję, że przy przyszłem obsadzaniu urzędów minister będzie się powodował względami politycznymi i do departamentów, w których wybory do rad jeneralnych wypadły w duchu republikańskim, wyszle i urzędników republikańskich. Nam się wszakże zdaje, że tacy urzędnicy, jeżeli naprawdę idzie o utrzymanie republiki, pożądańszymiby byli tam, gdzie ludność jest przez stronnictwa bonapartystów i orleanistów zbałamucona. Podobno, że między Thiersem a ministrem Perier nie istnieje co do tego punktu zupełna zgoda. W ogóle, naczelnik francuskiego rządu chciałby tak postępować sobie z ministrami, jak nieboszczyk król Ludwik-Filip i wszelka samodzielność z ich strony nie przypada mu do smaku. Perier, według zdania Thiersa, zawiele robi, zapominając o sentencji Talleyranda: „Tylko bez zbytniej gorliwości!"

Minister wojny, Cissey, wydał rozporządzenie wzbraniające wszystkim oficerom w czynnej służbie pozostającym, ogłaszać cokolwiek drukiem bez poprzedniej wizy ministerstwa wojny. Powodem do wydania tego rozkazu miał być list eks-jenerała Cremera, tudzież broszury Stoffla, wymierzone przeciw jenerałom Trochu i Vinoy.

Korespondent *Indep. belge* pisze: „Gorliwość bonapartystów nie słabnie. Zapewniają mię, że przy jednym z bulwarów paryskich obraduje prawie bezustannie komitet, który sam sobie nadał nazwę „komitetu zastraszenia". Zadaniem jego jest wykazywać i karać zdrajców sprawy ekscesarza lub za mało gorliwych, a to przez ogłaszanie dokumentów kompromitujących. Bulwar, przy którym komitet obradnje, nosi pomiędzy wtajemniczonymi nazwisko Bulwaru wyspy Elby.

Bonapartyści mają obecnie w Paryżu pięć czy sześć większych dzienników, które setkami rozrzucają po przedmieściach. Obecnie założyli jeszcze jeden nowy, pod powyższym tytułem „Republikanin". Redaktorem jego jest Wołoch, Ganesco, administratorem synowiec byłego ministra Chevreau, a znani stronnicy cesarstwa, jak Hugelmann, Beauce itd., zaopatrują go w podejrzanej wartości prozę.

W tych dniach ma się ukazać list otwarty Gambetty do nowo-wybranych radców jeneralnych, w którym były dyktator wezwie ich, aby się polityką nie zajmowali, ale raczej starali się, aby dobrym zarządem postawić Francję na czele innych państw.

Do *Times* piszą z Paryża, iż gdy ks. Napoleon przybył do Valence, na dworcu kolei zebrał się znaczny tłum ludzi w zamiarach widocznie nieprzyjaźnych, tak, że musiano przedsięwziąć środki ostrożności.

W niemieckich dziennikach powstaje gwałtowna opozycja przeciw utworzeniu wojennego skarbca państwowego, który, jak wiadomo, ma zawierać 40 milionów talarów w brzęczącej monecie. Prawie powszechnem jest żądanie, aby reichstag nie przyzwolił na to.

Voss Ztg. pisze o tem: „Całkiem nieuzasadnione są motywa dla utworzenia wojennego skarbca państwowego, tak pod względem historycznym jak politycznym i finansowym... Jeżeli zobaczymy, że jednocześnie bank pruski stanął na takiej drodze, iż łatwo może stać się bankiem państwowym, to tym sposobem kanclerz państwa miałby zawsze pod ręką instytucję pieniężną i robiłby wydatki zupełnie nie podlegające konstytucyjnej kontroli. Reprezentacja państwa powinna dobrze się zastanowić, zanim przyzwoli na to, by corocznie marnowało się 2 miliony talarów procentu, co posłużyłoby tylko do większego jeszcze wzmocnienia stronnictwa wojskowego, ze szkodą innych zarządów i kosztem narodowego dobrobytu."

KRONIKA.

Nie ma co mówić, dobrze gospodarujemy! Sążeń szutru rzecznego kosztuje we Lwowie **60** złr.! (Sążeń kamienia wapiennego z gór Rehatyńskich do szutrowania ulic we Lwowie kosztuje 18 złr.) Otóż — jak to już donosiliśmy — sprowadzono koleją żelazną szuter rzeczny, i wysypano go wzdłuż ulicy — począwszy od sklepu pp. Steifów, aż do placu Gołuchowskich, tudzież na jednej połowie ulicy Hetmańskiej. Zdawałoby się, że mając materjał pod ręka, zacznie się natychmiast robota około naprawy przynajmniej pierwszej z powyższych ulic, bardzo uczęszczanej. Ale gdzież tam! W pierwszych dniach stało kilka bab z młotkami w rękach i przypatrywało się przejezdnym; następnie rozrzucono po ulicy bryły wapna, a przejezdni roztłukli je na drobne kawałki. — Mając w ten sposób ułatwioną robotę, należało przystąpić do wyszutrowania tej ulicy żwirem rzecznym; ale właśnie w tym momencie stanowczym poznikały baby, młotki rydle i łopaty, i została tylko ulica, której jedna połowa wzdłuż wysypaną jest kamieniem wapiennym, a na drugiej połowie leży w kupach szuter rzeczny, który prawdopodobnie, gdy wkrótce nastąpi słota, a wskutek tej słoty utworzy się — jak zwykle — na tej ulicy bagno, pogrzebany zostanie pod kupami nagromadzonego błota. Nie szkodaż pieniędzy, wydanych na szuter tylko na to, aby na wiosnę, zmięszany z błotem, wywieziony został za miasto?!

Co to za ulica: „Ulica *Jagielónska*" we we Lwowie?

Mianowania. Minister finansów zamianował w nowym organizmie urzędów podatkowych w Czerniowcach: poborcą podatków 1. klasy poborcę podatkowego p. Ignacego Augusta Röhmera; zaś poborcami podatkowymi II. klasy, poborców: pp. Feliksa Lewandowskiego, Józefa Armanda Gaspary, Jana Laas, Jerzego Teodosiewicza, Antoniego Höflich i Edwarda Neuman; poborcami podatkowymi III. klasy: Jana Veit, Karola Wilde, Józefa Greiszenegger, Jana Warnickiego, Edwarda Wielczyńskiego i Henryka Füllbir, nakoniec kontrolorem urzędu podatkowego p. Kaspra Brzozowskiego.

Pan Franciszek Słomkowski, dyrektor muzyki w teatrze polskim, został mianowany nadliczbowym profesorem nauki harmonii i gry na skrzypcach przy galic. Towarz. muzycznem.

W sali domu narodnego we Lwowie odbyło się wczoraj (d. 22. bm) zgromadzenie ck. urzędników, w celu wysłuchania sprawozdania komitetu wybranego przez tychże ck. urzędników do przedsięwzięcia odpowiednich kroków celem uzyskania dodatku na pomieszkanie. Postanowiono wysłać znowu obszerną prośbę doskonale motywowaną i popartą licznemi świadectwami do prezydenta rady ministrów. Petenci sądzą, „że kto kołata, temu będzie otworzonem, i też dla tego zapewne wysełają rokrocznie podobną petycję o dodatek na pomieszkanie, dotychczas jednak całkiem bezskutecznie. Uzyskano dotychczas tyle, że Lwów zaliczono do miast pierwszego rzędu i na tej podstawie podwyższono wojskowym kwaterowe, podczas gdy urzędnicy cywilni jak dawniej tak i teraz *całą swą pensję* obracać muszą na zapłacenie pomieszkania, które raczej „chlewem" lub czemś podobnem nazwaćby można. Zdaje nam się, że i tym razem nie odniesie prośba ck. urzędników we Lwowie skutku pożądanego; w Wiedniu powiedzą ci, do których to należy, a którzy zamieszkują piękne pałace: *wir haben kein Geld!* albo odpowiedzą znowu, że tylko dla tego nie mogą zezwolić na dodatek na pomieszkania dla urzędników cywilnych we Lwowie, ponieważ urzędnicy cywilni w innych głównych miastach prowincjonalnych domagaliby się także takiego dodatku — a dodatki podobne zrujnowałyby Austrję! Albożby ci panowie, którzy debatować będą nad tą petycją ck. urzędników lwowskich, zadadzą sobie pracę zbadania stosunków lwowskich? czyż obchodzi ich to, że jakiś nieszczęśliwy *scriba* z rodziną z głodu i zimna umierać musi?

Fabryka cygar w Krakowie. Dnia 20. bm. odbyło się pod przewodnictwem prezydenta dr. Dietla posiedzenie komisji w sprawie urządzenia fabryki cygar w Krakowie. Do komisji tej zaproszeni zostali, oprócz członków sekcji III, niektórzy radcy z sekcji ekonomicznej i skarbowej, oraz przybyły z Wiednia radca skarbowy p. Fölkel.

Według oznajmienia tego ostatniego, wspomniona fabryka ma być w pierwszych dwóch latach prowizoryczną i zatrudniać będzie przeszło 600 robotników przeważnie kobiet. Po upływie tego czasu, jeżeli odpowie swemu przeznaczeniu, zamienioną zostanie na stalą i w miarę wzrostu zwiększy się liczba robotników. Na teraz chodzi tylko o wynalezienie lokalu na pomieszczenie tej fabryki. Proponowano 4 budynki, z których jako najdogodniejszy uznano dom p. Szönberga na Kazimierzu, w którym się mieścił dawniej szpital wojskowy. Wydelegowany z grona komisji osobny komitet, składający się z wiceprezydenta dr. Szlachtowskiego, radców miejskich: Mendelsburga, Weigla, Jawornickiego i Zieleniewskiego, oraz urzędników magistratu: Trylskiego i Barańskiego, udał się d. 21. bm. do wspomnionego lokalu dla przekonania się o jego dogodności. Fabryka wspomniona ma wejść w życie za 6 tygodni, a najdalej do Nowego roku.

Listy gończe. Sąd obwodowy tarnowski ściga za zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała Wojc. Rysa, woźnicę z Wadowic pod Dąbrową, lat 27 liczącego, i Mich. Witka z Dąbrówki pod Tarnowem, pomocnika gospodarskiego, lat 27, wzrostu słusznego.

W Wiedniu wydano temi dniami list gończy za niejakim Zajączkowskim Michałem, rodem z Warszawy (?), który będąc woźnym tamtejszej „Weksler-Bank", zdefraudował jednym zachodem 26.000 guld. i stał się niewidzialnym.

Kwiatkowski Józef, jeden z pracujących z całem poświęceniem dla sprawy ojczystej, umarł w Paryżu. Pogrzeb jego odbył się 16. października. Zasłużony dobrze sprawie narodowej przed powstaniem i podczas powstania 1863, na emigracji najgorliwiej przyczyniał się do budzenia ducha. On to, piszą do *Dzien. Pozn.*, urządził konferencje, zajmował się gospodarstwem; on to podczas oblężenia, kiedy usiłowania Polaków do utworzenia osobnego polskiego oddziału — z winy rządu — spełzły na niczem, powziął myśl obrócenia funduszów już zebranych na umundurowanie wszystkich Polaków, wchodzących do gwardji narodowej. Sam jeden z najpierwszych wstąpił do szeregów gwardji i tu w swoim batalionie tak jak wszędzie był poważany i wielbiony przez Francuzów, a ciągle krzepił ich nadzieją, którą sam był ożywiony do ostatniej chwili. W domu gdzie mieszkał, otworzył nawet podczas bombardowania to, co nazywał *un parloir-refuge*, gdzie wszyscy mieszkańcy zbierali się, rozmawiali, zachęcali jeden drugiego, wspierali się wzajemnie. Nie chciał wierzyć w ostateczny wypadek walki. Jeszcze 22. stycznia, kiedy rodacy zebrali się na obchód powstania, a przed ratuszem odbywał się drugi akt wojny domowej, on nas zachęcał i zagrzewał. Niestety! omylił się — a kto wie, czy straszny ten zawód nie przyczynił się razem z cierpieniami fizycznemi do tej choroby, która go nam po czterech miesiącach wydarła.

Radcy pana radcy, komedja Michała Bałuckiego graną będzie temi dniami w czeskim teatrze w Pradze.

Nowe dzieła polskie, wydano w Kongresówce: Wesela włościan z okolic Sobkowa i Chmielnika, przez Wł. Siar... Kielce 1871. Poezje Ludwika Kondratowicza (Władysława Syrokomli) tom II. Warszawa 1872. Dziwy świata pierwotnego, czyli kolebka wszechświata, dra F. A. Zimmermana. Wydanie drugie. Zeszyt XI. Warszawa 1871. Wolnomularstwo i jezuityzm przez Artura Storcha. Poszyt III. Warszawa. Kalendarzyk notatkowy na rok przestępny 1872. Warszawa.

Wotum sędziowskie w sprawie ugody czeskiej. Podczas ostatnich wyborów sejmowych prokuratorja skonfiskowała w Wiedniu broszurkę agitacyjną pod tyt. „Die Deutschen in Böhmen und der Ausgleich" pióra Dr. Alfreda Knolla, posła niemieckiego z Czech. Sąd potwierdził konfiskatę, znajdując w broszurze poszlaki wykroczenia podburzania. Autor i nakładca wnieśli przeciwko temu zarzuty i żądali przeprowadzenia rozprawy ustnej. D. 20. bm. odbyła się ta rozprawa przed sądem krajowym w Wiedniu, i po dwóch siarczystych mowach obrońców sąd orzekł: „Broszurka w mowie będąca jest, pisemkiem ulotnem, w celach pewnego stronnictwa politycznego napisanem, uwidocznia Niemcom w Czechach skutki spełnienia polityki, której się trzymają Czesi, a na obronę przeciwko temu zaleca trzymanie się istniejącej konstytucji. Wprawdzie autor jaskrawo, a może tu i owdzie przesadnie kreśli te skutki, ale zachodzi pytanie, według doświadczeń swoich w kraju i według dotychczasowego przebiegu historji autor miał powód, skutki te uważać za prawdopodobne lub nie? Ponieważ z jednej strony nie da się dowieść, *z drugiej strony zaś niezaprzeczenie należy przypuścić, że skutki tej polityki dla całości państwa austrjackiego nie dadzą się przewidzieć* (unabsehbar sind), jeżeli zamierzone przez partję czeską stanowisko Czech będzie przeprowadzone — przeto broszura nie zawiera istotę czynu podburzania z §. 308 k. k." — Sąd znosi więc konfiskatę i zakaz rozpowszechniania broszury. Wyrok ten narobił nie małego hałasu, zapadł bowiem właśnie w chwili, kiedy sprawa ugody czeskiej rozstrzyga się w Wiedniu.

Wiadomości o zakupnie willi przez ministra Schaefflego za 150.000 guld. zaprzecza urzędowa *W. Abd. Post* dodając, że jestto wymysł wrogów, którzyby chcieli ministra pomówić o szybkie zbogacenie się na posadzie.

Z Wiednia.

Wedle *Tagblattu*, na licznej konferencji wiernokonstytucyjnych członków Izby panów naradzano się nad ewentualnością, gdyby sejm czeski delegatów do Rady państwa nie wysłał bezwarunkowo. Miała stanąć jednomyślna uchwała, iż wzięcie pod obrady uchwał takiej nielegalnej Izby posłów, nie dałoby się pogodzić z konstytucją grudniową. W takim więc razie rząd musiałby się uciec do kreowania parów w bezprzykładnych dotychczas rozmiarach. Obliczono w powyższej konferencji, iż konstytucja w Izbie panów 73 lub 74, ministerstwo zaś 64 do 66 bezwarunkowych zwolenników, licząc do tychże arcyksiążą, i biskupów. A gdy do zasadniczych zmian konstytucji wymaga się większości $^{2}/_{3}$ głosów, zatem rząd musiałby posadzić sobie w Izbie około 80 parów.

Wezwanu do Wiednia tylko Clam-Martinitz odpowiedział natychmiast; Riger zdecydował się dopiero po 24 godzinach namysłu. Wedle *Tagblattu* miał on się zastrzedz, iż Beusta widzieć nie chce. Być może, że się obawiał, by go p. Beust znowu nie nazwał zdrajcą stanu.

W kołach niemieckich coraz silniej kiełkuje myśl oddzielenia administracyjnego w razie ostatecznym niemieckich okolic Czech od słowiańskich, *Pokrok* projekt ten nazywa zdradą praw korony czeskiej.

Wbrew ciągłym zapewnieniom urzędowym i półurzędowym o zupełnej niezawisłości prokuratoryj państwa, *Nowa Presse* dowiaduje się o nowem rozporządzeniu ministerjalnem z dnia 16. bm., którem prokuratorjom nakazano występować jak najenergiczniej przeciw wykroczeniom prasy i zapobiegać starannie wszelkim usiłowaniom dzienników, dążącym do zwichnięcia dzieła ugodowego. Istotnie prokuratorje dzielnie wzięły się do roboty w Wiedniu, we Lwowie, najdzielniej zaś w Pradze. Tu skrupiło się na przyjaciołach ministerstwa.

Politik, Pokrokowi, Czechowi, Posłowi z Prahy daje się czuć gorliwość niezawisłych prokuratoryj.

Pogłoska, jakoby cesarz 20. b. m. przyjmował dr. Smolkę, okazała się zmyśloną.

Zawołany profesor teologii, Maassen, jeden z znanych przeciwników dogmatu nieomylności, obejmując katedrę na uniwersytecie wiedeńskim (dokąd go z Gracu przeniesiono) w swej mowie inauguracyjnej stanowiska starokatolików następującemi bronił wywodami: „Bywają czasy, w których nie wiadomo, kto jest prawowitym papieżem. Dla tych, którzy zdrożnej nauki o nieomylności papieża nie wyznają, chwilowo stolica biskupia w Rzymie jest opróżnioną. Od chwili ogłoszenia nieomylności, Pius IX. przestał być papieżem. Papież bowiem popadający w nieprawowierność, traci swe posłannictwo.

„Prawdziwy kościół jest tam, gdzie jest prawdziwa wiara. A chociaż cała hierarchia sprzeniewierzyła się prawdzie katolickiej, to przecież kościół istnieje tam, gdzie jest prawdziwa wiara."

Wykłady te wprawiają ultramontanów w wściekłość, niezawodnie zażądają od ministerstwa usunięcia tego niegodziwca.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

(*S. B.*) **Wiedeń**, 23. października. Wszyscy ministrowie w sprawie reskryptu do sejmu czeskiego zgodzili się na projekt kompromisu, który wyszedł od Andrassy'ego.

(*X.*) **Wiedeń**, 23. października. Kryzys zaostrzyła się znowu, ponieważ hr. Beust i hr. Andrassy nie zgodzili się na tekst reskryptu, wypracowany przez hr. Hohenwarta na podstawie kompromisu, zawartego w zasadzie na wniosek Andrassy'ego miedzy wszystkimi ministrami. Cesarz wraca dziś do Wiednia — oczekują jego decyzji.

Berlin, 23. października. Między Bismarkiem a tutejszym ambasadorem moskiewskim zaszła gwałtowna scena. Ambasador zażądał w Petersburgu swego odwołania. W tym tygodniu ks. Gorczakow ma przybyć do Berlina.

Rzym, 21. października. Pod salą posiedzeń nowego gmachu parlamentowego znaleziono beczułkę z prochem — z tego powodu roboty prowadzone są dalej pod silną strażą wojskową.

Carogród, 22. października. Sułtan zredukował swoją listę cywilną do 40 milionów piastrów.

Wiedeń d. 23. paździer. godz. 10. m. 35 rano. Akcje kredytowe 291.20; Anglo-austr. 255 80; Kolei Karola Ludwika 257.50; kolei połudn. 191.40. franco-austr. 117 75 Tramwaj 218 25. Banku Union 255.80. Losy z r. 1860 98.20 Napol. 9·43; Usposob: stałe.

Właściciele i wydawcy: Witalis W. Smochowski i Jan Lam. Redaktor odpowiedzialny: Henryk Rewakowicz. Drukiem Kornela Pillera.